

twierdzą, że już niedługo będziemy podziwiali piękno przyrody jedynie w rezerwatach. Jestem optymistką, wierzę, że człowiek zrozumiał, że zniszczenie przyrody równa się zniszczeniu jego przyszłości (...)

(„Przyjaźń”, nr z 11 I 1985 r.)

KŁUSOWNICY W BIAŁOSTOCKIEM

O zniszczeniach w drzewostanie i urządzeniach łowieckich spowodowanych działalnością kłusowników i wnykarzy na terenie Puszczy Knyszyńskiej pisze „Gazeta Współczesna” (nr z 28 I 1985 r.).

„Białostockie lasy stają się (...) w zimie (...) królestwem kłusowników i wnykarzy, których szeroka działalność zyskała w ostatnich latach rangę zjawiska niezwykle niebezpiecznego.

Wydać się może, że to niebezpieczeństwo odnosi się jedynie do zwierzyny, ale tylko z pozoru. Bo gdy na sprawę spojrzeć chociażby od strony liczby nielegalnie posiadanej broni palnej (o której wiadomo tyle, że w ciągu ostatnich 5 lat odebrano jej kłusownikom ok. 160 jednostek) i jeśli uświadomić sobie, że ta broń znajduje się w rękach faktycznych przestępców — po prostu cierpnie skóra.

Pewnie niejednen myśliwy-amator oburzy się w tym miejscu, ale taka jest prawda — nielegalne polowanie na zwierzynę z użyciem nielegalnie posiadanej broni jest ponad wszelką wątpliwość przestępstwem i to podwójnym, bo z dwóch tytułów prawnych jednocześnie.

Niebezpiecznie jest także dlatego, że w zimowym lesie aż gęsto od sideł, wnyków i innych zasadzek. Statystyka Wojewódzkiej Rady Łowieckiej w Białymstoku jest przerażająca. W ciągu ostatnich 5 lat myśliwi z kół łowieckich zlikwidowali 17 400 sideł. A ile ich pozostało? Nader często zdarza się, że kłusownik beztrąsko zapomina o zastawionych wnykach, pozostawiając je nawet do lata.

Sposoby są różne, wszystkie co najmniej w tym samym stopniu pomysłowe co groźne (...).

Działacze łowieccy biją na alarm. Las przestał być bezpieczny, nawet dla myśliwych. Nie do rzadkości należą przypadki, że spotkany w lesie kłusownik nie waha się oddać strzału do człowieka. Potwierdza się prawda o magicznym działaniu broni, co to niektórych chorobliwie uskrzydla, dodaje sztucznej wartości i rozbudza wyobraźnię, a w rzeczywistości tę wyobraźnię odbiera.

Zuchwalstwo kłusowników — jak uważają myśliwi — osiąga rozmiary patologiczne. Roczna wartość skłusowanej w naszym województwie zwierzyny sięga 3 mln zł (...).

Pomiędzy kołami łowieckimi a kłusownikami zaistniał swoisty stan wojny. Myśliwi są niechętnie widziani w niektórych obwodach łowieckich, zwłaszcza w rejonie Czarnej Białostockiej i Sokółki. Zdarzają się przypadki niszczenia urządzeń łowieckich. Ofiarą kłusowników padło w ostatnim okresie ok. 160 paśników, 6 tzw. ambon, domek myśliwski, spalono 3 brogi ze zbożem (...).

Rezultatem kłusowniczego procederu są przede wszystkim ogromne straty w gospodarce zwierzyną łowną, której znaczne ilości giną w sidłach, często nawet poniechane przez kłusowników, nikomu nie przynosząc korzyści.

Jak duże z tego tytułu mogą być straty (bo jakie są, nikt nie jest w stanie obliczyć), niech świadczy przykład zajęcy. Za jednego szaraka wyeksportowanego

do II obszaru płatniczego Polska otrzymuje 60 dolarów, tj. blisko tyle, co za półtorej tony węgla. Trzy tysiące wyeksportowanych w ubiegłym roku i tylko z Białostoczczyzny zajęcy, przyniosło niebagatelną kwotę 180 tys. dolarów. Te liczby mogłyby być znacznie większe, gdyby nie uciążliwa konkurencja leśnych piratów.

Oczywiście straty mają znacznie szerszy wymiar, chociażby dlatego, że kłusownik nie stosuje zasad selekcji.

Pora więc zastanowić się, dlaczego tak się dzieje, co sprawiło, że zjawisko kłusownictwa osiągnęło tak duże rozmiary.

Wielu myśliwych twierdzi, że ten proceder ma na Białostoczczyźnie swoją długą i złą tradycję (...).

Prawdą jest też, że wokół kłusowników istnieje swoista zmowa milczenia. Narazić się takiemu — rozumują niektórzy — jest raczej niebezpieczne, bo choćby udowodniono mu winę, represja jest raczej skromna. Nader często ma wówczas zastosowanie formuła o „znikomej społecznej szkodliwości czynu”. Ejże, czy aby na pewno jest ona tak znikoma? Po wysłuchaniu relacji działaczy Wojewódzkiej Rady Łowieckiej i PZŁ, którzy problemem zainteresowali Wojewódzki Komitet Obrony, mam prawo mieć wątpliwości (...).

Istnieje też pogląd, że kryzysowa sytuacja gospodarcza, przejawiająca się zwłaszcza nie najlepszym zaopatrzeniem w żywność, była przyczyną ożywienia procederu kłusowniczego. Prawdy jest w tym chyba niewiele.

Jest daleko bardziej prawdopodobne, że skromne rozmiary represji karnej rozuchwalają kłusowników i czynią całe zajęcie wysoce opłacalnym.

Czy zjawisko musi się nadal utrzymywać i rozrastać? Zostawiam to pod rozważę wszystkim zainteresowanym.

Las musi na powrót stać się bezpieczny, służyć ludziom i gospodarce narodowej (...)."

CZY DRZEWA POTRAFIĄ SIĘ POROZUMIEWAĆ?

„Drzewa porozumiewają się. Kiedy drzewo zostanie zaatakowane przez jakiegoś szkodnika — np. odżywiającego się liśćmi gąsienice, reaguje obronnie na tę inwazję, zwiększając ilość taniny i pochodnych kwasu fenolowego w tkankach liści, co powoduje zahamowanie wzrostu gąsienic.

Eksperymenty przeprowadzone w USA, w których wykluczono kontakt za pomocą korzeni — udowodniły, że zaatakowane przez szkodnika drzewo wysyła do atmosfery gaz i za pomocą tego chemicznego przekaźnika przesyła informację sąsiednim drzewom o charakterze atakującego szkodnika.

Przypuszcza się, że tym przekaźnikiem może być etylen, jako produkt zniszczonej przez szkodnika tkanki”.

(„Wszechświat”, nr z grudnia 1984 r.)